

Józef F. FERT

CAŁE NIEBO W MAŁYM STAWIE

Ale wewnątrz potrzebuje poety,
który ucieka od obrazu,
filozofa niepokieszonego definicją
i kapłana służącego innemu bogu.

M. A. Wierzbicki, ***

Jesienią roku 2000, przeszło cztery lata temu, miałem zaszczyt uczestniczyć na Zamku Lubelskim w „dwugłosie o poezji”, którego głównym przedmiotem była książka ks. Alfreda Marka Wierzbickiego *Znaki szczególne*¹. Był to czwarty tom wierszy księdza poety, poety filozofa, poety nauczyciela. Pisałem o nim wówczas:

„Kartkując cztery książki poetyckie księdza Wierzbickiego, nieustannie doświadczam wrażenia zmiany miejsca. A więc to poeta w drodze, ciągle na wędrownicy. Nie jest to zresztą podróżowanie jedynie w czasie i przestrzeni. Owszem, kartkując te książki niczym rozkład jazdy, zauważa się migotanie licznych nazw, miejsc, nazwisk, ale jednak nie kurz drogi nieobliczonej i nieznanącej celu unosi się nad poetycką karawaną, lecz raczej aura tajemniczej jedności wyboru i wybrania”².

I nie inaczej dziś, gdy pragnę powiedzieć parę słów o najnowszej – piątej

książce poetyckiej księdza Alfreda³ – chciałbym przywołać, przez niego samego zresztą również powtarzany wiersz *Abraham*: „Jestem człowiekiem w podróży. / [...] Droga wybrana / przez Pana. Jestem człowiekiem, idę”⁴.

Wypadnie więc powtórzyć liczącą ponad dziesięć lat diagnozę jednego z pierwszych krytyków tych wierszy, Krzysztofa Paczuskiego: „Poezja A. M. Wierzbickiego to poszukiwanie prawd ostatecznych, to zmaganie się z żywiołem zachwyty nad światem, człowiekiem i jego dziełem oraz bezsilnością wobec niezrozumiałych praw kosmosu, historii i ludzkiej egzystencji”⁵.

Cóż można wyczytać z tych powtórzeń? Oczywiście nie odważę się na sformułowanie jakiejś pocieszającej definicji; przecież to poeta w drodze, ktoś, kto sobie idzie, wędrowny sztukmistrz... A więc ktoś, kto postanowił być otwarty na świat z całym jego skomplikowaniem,

¹ A. M. Wierzbicki, *Znaki szczególne*, Norbertinum, Lublin 2000.

² J. Fert, *Wszędzie u siebie – wszędzie bezdomny. Nad wierszami księdza Alfreda M. Wierzbickiego*, „Ethos” 14(2001) nr 3 (55), s. 240.

³ A. M. Wierzbicki, *Miejsca i twarze*, Norbertinum, Lublin 2003, ss. 50.

⁴ W: tenże, *Inaczej każdej wiosny*, Norbertinum, Lublin 1993, s. 21; tenże, *Znaki szczególne*, s. 48.

⁵ K. Paczuski, „*Niech będzie słyszane milczenie*”, „Akcent” 1993, nr 1-2.

bogactwem, tajemnicą, powtarzalnością, niespodziankami. No, bo posłuchajmy, i „zważmy u siebie”, czy w wierszach naszego poety nie odkryjemy czegoś takiego, jak samospełniająca się przepowiednia?

Na trzydzieste trzecie urodziny
kupiłem trzy butelki wina,
rocznik 1980 i 1982.
Słoneczne moje lata;
świat należał do mnie,
a teraz coraz częściej myślę,
że to ja należę do świata.

Wino ukradli złodzieje w Madrycie.
Czy i jaki w tym znak?⁶

I ja tak myślę, Alfredzie, że to Ty „należysz do świata”. Ale co to może znaczyć? Czy ja wiem? Może to, że widocznie ten świat potrzebuje Ciebie...

No więc co wynika z tych powierzchownych i głębinowych powtórzeń w poezji Wierzbickiego?

Myślę, że objawia się tu wyrazista myśl przewodnia autora tych wierszy: poczucie głębokiego zakorzenienia w sacrum, które nazywa się Serio Istnienia.

Iluż świetnych udziałowców męki i chwały ma ten książęcy ród! Ród pielgrzymi. Przypomnijmy chociażby Norwida:

Wy myślicie, że i ja nie Pan,
Dlatego że dom mój ruchomy
Z wielbłądziej skóry...

Przecież ja aż w nieba łonie trwam,
Gdy ono duszę mą porywa,
Jak piramidę!

Przecież i ja ziemi tyle mam,
Ile jej stopa ma pokrywa,
Dopóki idę!...⁷

⁶ A. M. Wierzbicki, *Abanico z Hiszpanii*, w: tenże, *Inaczej każdej wiosny*, s. 35.

A przecież autor *Miejsca i twarzy* nieustannie się zmienia. Nie tylko dlatego że zmieniają się „miejsca” i „twarze”, z którymi zetknęła się jego wrażliwość, bo chcąc być sprawiedliwym należałoby ciągle sięgać do poetyckiego notesu, no – wręcz nie wypuszczać go z rąk. A przecież nie to jest istotą tej poezji. Nie ten jakiś automatyzm nadwrażliwości obrażającej świat w kurzawę wierszy. To poeta dojrzewający. Jak szlachetne wino – coraz klarowniejszy i głębszy. Blask jego metaforyki z latami łagodnieje, światło mądrości kryje się w wierszu głębiej. Otwórzmy jeden z nich:

Pytasz, czy piszę wiersze.

Wiersze przylatują jak ptaki na przedwiośniu,
przychodzą jak umarli we śnie,
jedyne co mogę uczynić, to czekać.

[...]

Jeśli przystąpię do walki, będę po prostu pokonany.
Jeśli jej nie podejmę, przegram z kretelem⁸.

A więc nie każde miejsce i nie każda twarz trafią do wiersza tego poety. Owszem, znajdą tu nawet cały lament jacyś niezidentyfikowani młodzi, którzy najpierw napełnili się sobą „jak koryto Renu wodami przyniesionymi przez górskie strumienie”⁹, a potem postawili świadka ich szczęścia w roli autora wierszy z gatunku tristia: „Wysłuchałem jej opowieści / i wysłuchałem jego opowieści. / Z niedowierzaniem / przyjąłem wiadomość o ich rozwodzie”¹⁰.

⁷ C. K. Norwid, *Pielgrzym*, w: tenże, *Vade-mecum*, oprac. J. Fert, Zakład Narodowy im. Ossolińskich-Wydawnictwo, Wrocław 1990, s. 36.

⁸ A. M. Wierzbicki, *Strefa zero*, w: tenże, *Miejsca i twarzy*, s. 37.

⁹ Tenże, *Tristia*, w: tenże, *Miejsca i twarzy*, s. 24.

¹⁰ Tamże.

I wcale nie robi się różnie, mimo że już się jest w Rzymie, pijąc powoli kryształowy napój wieczności; wcale nie jest radośnie:

Niechętnie piszę w Rzymie wiersz
z gatunku *tristia*, boję się skaleczonej pamięci.

Ten sam, co zawsze most z uśmiechniętymi
aniołami.

Pałace trwają w swych klasycznych propor-
cjach.

Obeliski wyznaczają kierunki dróg i wiatrów.
Kopuły trzymają w uścisku modlitwy nad światem,
który w każdej chwili może się zawalić¹¹.

Szukam dalej odpowiedzi na pytanie poety z dawniejszego wiersza „z Hiszpanii”: „świat należy do mnie” czy raczej to „ja należę do świata”? Niewątpliwie w kolejnych wierszach Wierzbickiego szala przechyla się coraz bardziej w stronę świata.

Pozwólmy poecie wytłumaczyć się przecież z tej „prehyby”, pozwólmy – jego własnymi słowami, bo są przejmująco prawdziwe i piękne, jak w wierszu *Fragmenty mitu*:

Na śniegu plamy stanu wojennego.

Rozmowy z młodzieżą, wykuwanie myśli
aby była trwalsza niż zło.

Po podróżach powroty, po pracy odpoczynek,
Nałęczów zawsze blisko.

W małym stawie odbija się całe niebo.

Gra słońca i cienia pomiędzy drzewami.

Obrazy łączące w jedno wiersze, religię i życie¹².

Mój wewnętrzny „lekki” człowiek, ten nieustannie kłócący się z upracowanym górnikiem sensu, podpowiada mi tu pouczenie: przecież Alfred powinien był skończyć wiersz na cudownej frazie: „W małym stawie odbija się całe niebo”, a nie prawić morałów w rodzaju: „Obrazy łączące w jedno wiersze, religię i życie”. Milczy upracowany górnik sensu... No przecież w tym zdaniu było już wszystko, co potrzeba – więc po co ta morderczyna poezji: alegoreza?

Ale ja czuję, że rację ma ten milczący, ten bezsensownie upracowany „górnik sensu”...

„Na skalnym brzegu rzeki rozłożysty bodiak. Taki oset byłby prałatem każdego ogrodu”¹³.

¹¹ Tamże.

¹² Tenże, *Fragmenty mitu*, w: tenże, *Miejsca i twarze*, s. 42.

¹³ Tenże, *Zapiskane w różnych porach roku*, w: tenże, *Miejsca i twarze*, s. 45.